Nro 26
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.
Utile dulci.
PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Środę dnia 9 Lipca 1828 Roku.

I.
HOROSKOP.
Powieść Wan-der-Welda.
Rożdział 1.

Stolica Pikardyi Amiens, oswobodzona od iarzma Hiszpańskiego, tylko co się poddała Henrykowi IV. i obchodziła z zapałem i żywością francuzką, podwóyne święto swego oswobodzenia i wstąpienia na tron nowego Króla. Ciemność głuchéy nocy rozproszyło rzęsiste oświecenie domów miasta, wody Sommy wesoło ten blask odbijały, a wieże gotyckie wspaniałego kościoła katedralnego kryły w chmurach swoie szczyty oświecone niezwykłą iasnością. Tłumy ludu snuły się po ulicach, a mieszczanie tańczyli około roznieconych ogni radości na placach publicznych i na pięknem mieyscu przechadzki *Autoy*; lecz ogniskiem naywiększéy zabawy był ratusz, w którym szlachta i mieszczanie zebrali się na wielki balet, iak wtedy nazywano. Tysiące lamp, pozawieszanych na krużgankach, rozrzucały po przyległych ulicach światło równe dziennemu, a wesołe trąby, które dodawały ochoty do tańca wyborowi młodzieży z okolic, słychać było opodal. Szlachta i mieszczanie, katolicy i hugonoci, związkowi i roialiści, wszystko to mięszało się we wrzawie zabawy która tego wieczora zdawała się iednoczyć wszystkie stronnictwa.

Stoiąc w oknie, pułkownik hugonota Duplessis-Mornay, trzymaiąc w założonych na krzyż ręku, długą szpadę, którey rękoieść sięgała mu do brody, przypatrywał się z uwagą temu hucznemu tłumowi, a mimowolny uśmiech występował na iego licach ocienionych gęstemi wąsami. W tém przystąpił do niego młody szlachcic hugonota Walery Moussard, który był u niego paziem i natenczas pełnił w iego pułku obowiązki korneta.

— Zawsześ samotny, zawsze smutny, popług swoiego zwyczaiu móy pułkowniku? rzekł do niego ten ostatni głosem zaymuiącym. Te wszystkie oznaki radości nie maiąc nic powabnego dla ciebie; iabym sobie iednak życzył tego, ażebyś doznał choć raz, co to iest prawdziwa radość w sercu. Wiem ia, że wyznaiemy wiarę, która wygnała ze świątyń, powab kolorów, okazałość obrazów, urok muzyki; lecz tego wszystkiego nie należy wyganiać z ży-

cia, inaczéy żyćby nie warto było. Dzielnieś się przyczynił do sprawienia nam tak wesołego dnia, przyczyńże się także i do uświetnienia iego obchodu.

Chętnie, Moussardzie, odparł Mornay, ieżeli zaręczysz że te wszystkie osoby które ci się zdaią tak wesołe są, iak ty w swoich uniesieniach szczere. Móy poczciwy kadecie, mówił daley, widząc że się Moussard patrzy na niego z podziwieniem, tysiące ludzi cieszy się w tych wszystkich salach, lecz ilu tam iest przyiaciół Króla pomiędzy nimi? Czyś nie widział tu i owdzie przesuwaiących się twarzy niechętnych, przez dumę lub niedołężność nie umieiących ukryć swoiego gniewu, z tego powodu, że Henryk nakoniec odzyskał kamień który był odpadł od iego korony? Lecz dla tego słuszne są twoie wyrzuty. Nie powinienem się okazywać posępnym temu gminowi, któryby na to szemrał. Niechay tym razem cieszą się, niech rozumieią, że mię uwiedli, będę się bawił z nimi, iak gdyby im było bardzo do twarzy w ich kurtkach, lub iak gdybym był zaślepiony moim stroiem. Chodź za mną do bufetu.

Poszli i zastali przy stole okrytym bogatemi sprzęty, małe towarzystwo szlachty i znakomitych mieszczan, słuchaiących w milczeniu rozmowy starego radcy magistratu Amiens, którego można było poznać po płaszczu pluszowym, po długim czerwonym surducie, ozdobionym haftami koloru Gwizyuszów.

Na matkę Boską! zawołał, nie moglićmy dłużéy zostawać pod rządem Hiszpańskim. Wszyscy ci Donowie byliby chętnie zdarli z nas nawet płaszcze nasze, i ieszcze zdawałoby im się było że śmy za bardzo dobrze ubrani. Co do mnie, ieźli mam cierpieć, ieźli mnie krótko trzymać będą, to niechże to kto inny robi, nie zaś te dudki matedory, co noszą szerokie płaszcze i wąsy naieżone. Czas był, ażeby się wynieśli od nas. i przecież Król francuzki nad nami panuie.

—Jeżeli tak iest zacny panie, rzekł z cierpkością kapitan hugonocki, dziwię się, żeście się tak długo ociągali z przyięciem królewskiego woyska.

Panie kapitanie, odpowiedział radca, podnosząc palec ku ustom, daymy temu dziś pokóy; karta którą przewracasz należy do innego rozdziału. Nie lubimy Hiszpanów, my wszyscy Pikardczykowie, cieszymy się z ich ustąpienia; lecz wasi szwaycarowie co stanęli w iednéy bramie, gdy tymczasem Hiszpanie wychodzili drogą, równie iak oni maią rękę mocną, i ciężkie muszkiety: a czyli ci, czyli owi, iedno było trzymać się tych którzy u nas siedzieli.

— J dla takich to osobistych widoków: zawołał Mornay, miasto Amiens narażało bezpieczeństwo i ocalenie Królestwa! Hiszpanie umieią zdobywać mieysca warowne. Jeżeli uderzą na was, iakiż im opór da wasza słaba milicya która nie zna wcale taktyki woiennéy?

Zapominasz, pułkowniku, o grubości murów i głębokości rowów naszych, odezwał się radzca z nieiaką dumą; zapominasz o licznych dowodach poświęcenia się iakieśmy dali za sprawę Króla, o sławie tego szanownego miasta, o dawnéy chwale miasta Amiens którego okopy ieszcze nigdy nie widziały przemocą zatkniętych sztandarów! Zapominasz

także o starém przysłowiu naszém. (1) *Iak Burgundczykowie zdobędą Amiens, wtedy zaiące będą psów gonić.* — Day pokóy! potrafimy my sami się dobrze bronić, i pod tym tylko warunkiem poddaliśmy się Królowi.

Wiedząc co się dzieie we Francyi, Panie Duplessis, to rzecz straszna, rzekł stary szlachcic. Na mszę świętą! Hugonoci nie wygrali ieszcze; Szampania, Burgundya i mała Bretania są za Ligą; będzie ieszcze miało do roboty woysko Królewskie, bo Xiąże Maienne, Nemours, Joyeuse, Bois—Dauphin, popierani przez Hiszpanów grożą mu ciężkim boiem.

Dla czego? zawołał inny, dla czego trzyma reformowanych około siebie, kiedy otwarcie porzucił konsystórz? Za bardzo usprawiedliwia takie zaskarżenia, które na niego zaniesiono, a iakiż to dobry katolik chciałby iść walczyć z Albigensem! — Co do mnie rzekł ieden z ławników, nie iestem za Ligą, lecz prawdę mówiąc tyle się tylko troszczę o stronnictwa ile mi są użyteczne. Od czasu téy woyny nikt nie otworzył drzwi moich, są cały dzień zamknięte. Dawniéy pukano do nich nogami, ponieważ wszyscy co do mnie przychodzili mieli ręce pełne darów; a teraz wybiiaią młotem iak gdyby miasto gorzało, i to zawsze iakiś żołnierz, który mi rozkazuie dostarczyć pieniędzy dla Pana pułkownika. Nie pieść się więc z wąsem przewracaiąc oczy Panie Duplessis; wiem że życzysz pokoiu w Królestwie, i że nad tém pracuiesz chociaż iesteś Hugonotem. Lecz nie wszyscy są twego sposobu myślenia, a tych co temu przeszkadzaią, niechay ich tyle szatanów porwie ile iest listków trawy na moiém dziedzińcu, gdzie nie przechodzi ani żebrak ani mulica.

(1) *Quand les Bourguignos prendront Amiens, Les lievres chasseront les chiens,*

Na boga i móy pałasz, moi Panowie! zawołał Mornay słysząc takie zdania, wątpić muszę, że się znayduię w mieście uległem władzy Wielkiego Henryka. W obozach Ligi wolno byłoby tak mówić; abym się więc przekonał, żem iest w pośród nieprzyiaciół Króla i że wy iesteście dobrymi lub fałszywemi poddanymi, wzniosę zdrowie i spodziewam się że ie wszyscy powtórzycie.

Przybliżył się do stołu, kazał napełnić puhar srebrny z herbem miasta, zawołał grzmiącym głosem, którego używał dowodząc swoiemu woysku: Niech żyie sam prawy Król Francyi i Nawarry! niech żyie Henryk IV. niech zginie Liga! Niech żyie Król zawołał Moussard i inni naczelnicy Hugonotów, podnosząc szklanki.

Niech żyie Król! powtórzyli ochoczo radzcy: mieszczanie i szlachta niechętnie i z nieśmiałością pobrali swoie kieliszki, nie mogąc się namyślić czyli ie do ust poniesć.

Niech żyie Henryk z Nawarry! powtórzył Mornay, pokazuiąc im pełny kielich. Nakoniec boiaźń przemogła zdania starych związkowych, podnieśli zwolna szklanki, trącili niemi ostróżnie o kielich pułkownika i powtarzali z cicha iego wyrazy.

Czyś poznał teraz ducha ożywiaiącego tych starych biesiadników? zapytał się Mornay Moussarda, który pełen gniewu wstał od stołu. — Tak iest, odpowiedział: wiem teraz czego się należy spodziewać, i to iest smutna rzecz widzieć Króla i Francyą w takich ręku. Powróćmy do tych wesołych taneczników, tam przynaymniéy nie znaydziemy tych starych stronników Ligi, obawiaiących się utracić dobra złym sposobem nabyte. Weszli do sali baletu, gdzie tylko co skończył się wielki taniec. Naypiękniéy-

)(

sze kobiety i naylepiéy uważane w prowincyi, ubrane podług naynowszéy mody, siedziały na pięknych krzesłach wyściełanych. Pióra zdobiące ich głowy, wielkie kołnierze pokarbowane z włoska, otoczaiące ich łono odkryte i obciążone drogiemi kamieniami, ich obszerne suknie axamitne i iedwabne obwiedzione złotemi i srebrnemi galonami, wachlarze z piór pawich któremi się chłodziły, wszystko to przedstawiało nayżywszy i nayświetnieyszy obraz. Młody officer koleyno rzucał okiem na każdy kwiat tego ogrodu, nareszcie iego spoyrzenie zatrzymało się na dwóch młodych damach, które się przechadzały rozmawiaiąc po sali, za niemi postępował młody Maur niosący wachlarze i flaszeczki z wonnościami. Jedna z nich ubrana była w długą suknię iedwabną blado niebieskiego koloru, która oznaczała lekką iéy kibić; prosty sznurek pereł zdobił iéy głowę. Druga postawy poważnieyszéy, maiąca bogatą suknię złotą, wyszywaną perłami i drogiemi kamieniami; piersi i ręce lśniały się od kleynotów, a długie pióro białe kołyszące się na iéy czarnych włosach, nadawało iéy postać Królowéy w pośród tłumów które rozstępowały się przed nią. Oczy Moussarda nie przestawały ścigać iéy lekkich kroków. Damy nie omieszkały zaiąć mieysca i rozmawiać z żywością, iak to powszechnie robią młode panienki, kiedy im się kto przygląda; ponieważ wiedzą, że to dodaie wdzięku ich rysom.

Ta mała zalotność ieżeli ią tak nazwać można, osiągnęła cel pożądany. Mussard stanął iak gdyby skamieniały o kilka kroków od nich i zapomniał zupełnie o wrzasku i otaczaiącym go ruchu.

— I cóż przyiacielu, rzekł do niego Morney, który poszedł za nim uderzaiąc go po ramieniu; iakże prędko znikł twóy gniew przeciwko lidze?

— Upraszam cię Pułkowniku, rzekł Moussard, nie odpowiadaiąc na ten przycinek, powiedz mi, kto są te dwie młode damy, siedzące tam pod trzecim kandelabrem.

— Wielką mam ochotę, odpowiedział Mornéy, rzec do ciebie, iak Crillon do Króla, po wzięciu Paryża, gdy go widział graiącego w karty z Xiężną de Montpensier: »Strzeż się nożyka Jakóba Clement" (1). Te dwie piękności, są to córki dwóch nayzapaleńszych stronników ligi w Pikardyi, Hrabiego Entragues i Pana z Fianvillers, tegoż samego, którego zmusiłem do spełnienia za zdrowie naszego Henryka, i w rzeczy saméy, w spoyrzeniu Panny d'Entragues iest coś takiego, co przypomina połysk sztyletu. Nistety! pomruknął młody hugenot i znowu się zamyślił. W téy chwili orkiestra nowy zagrała taniec, a kawalerowie poskoczyli ku damom. Chwila ta powróciła odwagę młodemu officerowi; pobiegł ku dwom młodym dziewicom nie wiedząc ieszcze kogo wybierze; lecz natychmiast, uyrzawszy niebieskie oczy Panny Fianvillers, do niéy zwrócił swoie kroki. Z spuszczonym wzrokiem i z mocnym rumieńcem, zaledwie mogła wyrzec że zezwala, i iuż podawała mu swoię maleńką białą rękę, gdy stary Fianvillers zbliżył się do nich. Przebacz Mości Officerze, rzekł do niego z posępną twarzą, że rozrządzę ręką moiéy córki; lecz przyrzekłem, iż z Baronem Olencourt tańczyć będzie.

Zachmurzyła się twarz młodego hugonota. Młoda dama skłoniła mu się z tonem wyrażaiącym żal i prośbę, aby iéy oycu przebaczył. Olencourt z tryumfuiącą postacią przeszedł koło Moussarda i zaprowadził ią w koło tancerzy.

— Źleś postąpił Fianvillers, rzekł do niego po cichu Hrabia d'Entragues, a

---

(1) *Zabóycy Henryka III.*

obracaiąc się do Moussarda: Młody Panie, rzecze, powinniśmy cię wynagrodzić, moia córka z tobą tańczyć będzie.

— Za nadto uległości dla iednego młodzika, pomruknął Fianvillers. Ja nie potrafię bydź tak grzecznym dla hugonota.

— Nie do mnie mów o tém, odpowiedział hrabia. Ten młodzieniec iest ulubieńcem Morneia, a ieżeli dwoie pięknych oczu zdoła wydrzeć stronnika Bearneńczykowi, moia Henryka wkrótce tego dokaże.

— Wybornie Mości Hrabio, zawołał Mornay przypadkiem stoiący za nim. — Gdzieżeś to nauczył się takich sposobów?

Obadwa starcy obrócili się przerażeni, a d'Entragues z iskrzącemi się od gniewu oczyma, mimowolnie ściągnął rękę do oręża, ale Mornay zbliżył się do niego i rzekł spokoynym tonem:

— Nie tu mieysce do sporów i walki, a potém przydał z pogardą: proś Boga abyś nie zobaczył ostrza moiéy szpady. Po czém wyszedł z sali.

— Tańczysz doskonale, rzekła Henryka d'Entragues do Moussarda podczas kadryla. Dla czegóż z takiemi talentami nie udaiesz się do dworu?

— Znam się dobrze na sobie, odpowiedział młody officer na te pochlebne wyrazy: wiem iak cenią u dworu małe bardzo zasługi niższego officera; i dla tego nie chcę się tam narażać.

— Skromność ta, doskonale ci przystoi, rzekła Henryka z uśmiechem, ale zapewne nie chcesz przyznać, że Henryk od czasu iak powrócił na łono kościoła, oddala od siebie wyznawców dawnéy swoiéy wiary, którzy mu tyle usług wyświadczyli.

— Mylisz się zacna Panno, z zapałem odpowiedział Moussard. Król zawsze zna i szanuie swoich dawnych przyiaciół. — Sully, naygorliwszy między hugonotami, iest iego prawą ręką i łask iego nie postradał.

— To zapewne surowość twoich zasad oddala cię od dworu, a ten powód zaszczyt ci przynosi.

— Byłem raz tylko u dworu, poważnie odpowiedział Moussard, i nic takiego nie widziałem, coby mogło zarumienić człowieka honoru.

— Pana świadectwo bardzo wiele ważyłoby w każdym innym przedmiocie, rzekła Henryka, ale niedostateczne iest dla dworu teraźnieyszego Króla Francyi, kochanka Gabryeli.

Jeżeli w rzeczy saméy Królowi można iaką słabość zarzucić, okupił ią nayświetnieyszemi przymioty, i żaden Xiąże większą nie zaszczycał się prawością.

— Henryk ma w Panu dobrego sługę, rzekła Henryka pochlebnym głosem. — Szczęśliwa będzie dama twoich myśli, ieżeli tąż samą wiernością miłość iéy wynagradzać będziesz.

— Obym ią kiedy mógł znaleźć, rzekł Moussard wzdychaiąc, nie będzie żalić się na niestałość moię.

— Co, zawołała młoda d'Entragues, żołnierz nie ma damy? to nie do uwierzenia.

— Bydź może, odpowiedział Moussard z szyderstwem, że moie żądania są zbyt wielkie.

— A to iakie? z żywością zapytała się Henryka.

Taniec nie dozwolił Moussardowi odpowiedzieć na to zapytanie; został oddzielony od swoiéy tancerki, a figury kadryla stawiły go na chwilę obok piękney Fianvillers: z pośpiechem wziął iéy rękę.

— Czy wiesz piękna damo, żeś powinna wynagrodzić mię za moię niełaskę? rzekł do niéy z zapałem.

— Mniemałam, że Hrabia d'Entragues wynagrodził Pana sowicie za to, co ci się

podobało nazywać niełaską, rzekła z przyiemnym uśmiechem.

— Jak może szydność mieścić się w tak tkliwém spoyrzeniu, odpowiedział młody hugenot. Dumna lilia może zaiąć mieysce skromnego fiołka, lecz nigdy go nie może zastąpić, i nie zostawia po sobie podobnéy woni.

— Nie lubię pochlebstwa, a tém bardziéy kiedy iest z uszczerbkiem drugich, odpowiedziała surowym tonem młoda Fianvillers.

— Prawda, z ust moich nie podoba się Pani, rzekł Moussard, widzę, iż muszę milczeć.

— Lecz zkądże ta myśl? odpowiedziała z zapałem, i umilkła zmięszana swoią żywością.

— Więc się Pani nie gniewasz, rzekł młody officer biorąc ią za rękę. Ach przyrzecz mi, że mi nie odmówisz kilku chwil rozmowy; przyrzecz mi że będziesz tańczyć ze mną przyszły taniec, chociażby nawet sam Henryk wielki, ofiarował ci swoię rękawiczkę.

— Bardzo chętnie, rzekła młoda dziewczyna z uymuiącą nieśmiałością, ieżeli móy oyciec.....

— Zastósuie się do przyiętych zwyczaiów, bądź Pani pewną, odpowiedział Moussard, ach nie odrzucay moiéy prośby, nie odmawiay mi tego, co cię tak mało kosztuie, a co mnie uszczęśliwić może.

— Jakże się oprzeć takiemu naleganiu? rzekła do niego: otóż iest moia ręka, masz moie słowo.

— Pozwól Pani powiedzieć iéy, rzekł Baron Olencourt zapłoniony od gniewu, że rozmowa, którą prowadziłaś z taką żywością, nie dozwoliła ci dosłyszeć muzyki. Już się ta figura skończyła i wracasz do mnie.

To mówiąc odprowadził ią od Moussarda, który stanął znowu przy Henryce.

— Wracasz prawie mimo woli do twoiéy prawéy damy, rzekła mu z uśmiechem, w którym się przebiiało nieco goryczy. Jest to pewno skutkiem dobrych przykładów twoiego Pana.

To dobrze, uwalniam cię od odpowiedzi, dodała widząc, że Moussard chciał mówić. Jeszcze nie iesteś bardzo wprawnym do bronienia złéy sprawy. Lepiéy powiedz mi, zanim na nas koléy przyydzie iakich żądasz przymiotów od przyszłéy damy twoich myśli?

— Będziesz się śmiać ze mnie piękna Hrabianko, gdy ci powiem, że piękność nie należy do liczby przymiotów mogących serce moie podbić. Przyiemność, słodycz, skromność, prostota, z takich to kwiatów uwity iest wieniec, którymbym chciał widzieć ozdobioną moię przyszłą....!

Piękna d'Entragnes spoyrzała na niego wzrokiem, w którym się malowały wszystkie te cnoty.

— Nie, nie omyliłam się, rzekła, iesteś szlachetnym młodzieńcem i warteś znaleźć serce zgodne z twoiém. Obyś go iak nayprędzéy napotkał.....

— Zbyt iesteś dobrą, zacna hrabianko odpowiedział Moussard rumieniąc się z radości, na tę myśl że iuż może znalazł przedmiot swoich życzeń. Henryka poczytała ten rumieniec, za promień nowéy miłości, którą chciała w nim wzbudzić: niecierpliwa dopiąć swego celu, rzekła do niego głosem taiemniczym: Jestem twoią przyiaciołką, pragnę więc twego szczęścia, wiesz dobrze że ieżeli zostaniesz przy stronnictwie twoiem, niebędziesz mógł uiścić życzeń.... które tworzysz może. Powierz mi twoie myśli, mów bez obawy o tém, co cię nayblizéy dotycze. Móy oyciec ma wiele wpływu

przy xięciu Kardynale, i mogę cię zapewnić, że Hiszpania przyymuie twoie usługi. Natenczas wcale inne będzie twoie położenie, te usta coby może smutne odmówienie wyrzekły, objawią ci tkliwe wyznanie.

Spoyrzenie nadawało tym wyrazom bardzo zrozumiałe znaczenie, a poruszenia tańca nie dozwoliły Moussardowi odpowiedzieć na nie. Lecz gdy po kilku chwilach stanął przy niey.—Powinienem pani wytłómaczyć się względem damy serca moiego, rzekł prowadząc ią do krzesła. Moia ulubiona więcey mieć będzie dobroci aniżeli dowcipu, a iey miłość nie będzie się mięszała z żadnym interesowanem uczuciem. Gdybym tylko miał podeyrzenie że iey czułość dla mnie z obcego wpływu pochodzi, natychmiast przestałbym ią kochać, lecz gdybym odkrył że ufa swoim wdziękom aby mię nakłonić do nie godnego czynu, natenczas musiałabym odjąć iey mốy szacunek.

(Dalszy ciąg nastąpi)

I.

Dwuletni pobyt w Konstantynopolu i Morei (1825-1826), albo historyczna wiadomość o Mahmudzie, Ianczarach, nowém woysku, Ibrahimie Baszy, Soliman - Beju, i t. p.; przez P. C.... D.... Tłómacza Królewskiego w Konstantynopolu. Dzieło ozdobione wyborém wschodnich ubiorów, litografowanych i kolorowanych przez Pana Collin.— Paryż 1827.

(*Ciąg dalszy.*)

Poznawszy osobę Sułtana Muhmuda, podróżny nasz chciał się również z godnym iego pomocnikiem Ibrahimem Baszą zapoznać. Udał się naprzód do Smirny, zwiedził wiele wysp Archipelagu i przybył nakoniec do Morei, pomiędzy Turków, Arabów, a nawet licznych renegatów Europeyskich. Nie będziemy opisywać z nim razem okropnego obrazu rzezi na wyspie Scio. Dosyć będzie przypomieć, że popełnione tam zbrodnie tak były okropne iż Turcy nawet sami wyrzucali ie sobie. — W czasie pożaru który przeszło 20,000 domów w Konstantynopolu pochłonął, słyszano Muzułmanów wołaiących: Bóg iest sprawiedliwy, zasłużyliśmy na to ukaranie, niebo karze nas dzisiay za zbrodnie któreśmy na Scio popełnili.»

Francuzki okręt na którym znaydował się autor, zbliżywszy się do portu Nawaryńskiego, gdzie znaydowała się flotta Turecka, wywieśił białą banderę; »ale iakież było, mówi on, podziwienie nasze i przerażenie, kiedyśmy usłyszeli bicie z dział cytadelli, oraz z bateryi w równi z poziomem morza będącéy na drugiey stronie portu. Niebo pozwoliło, aby strzelaniem niezdolne kierowały ręce,, iedne kule ginęły w wodzie bynamniey nas nie dosięgaiąc, inne nas przenosiły; gdyby nie ta niezręczność Turków: zginęlibyśmy byli bez wątpienia. Nie mogąc dostać się do brzegu, z powodu gwałtowności przeciwnego wiatru, zarzuciliśmy kotwicę na środku; natychmiast sześćdziesiąt przeszło łodzi maiących po 50 ludzi w szable i muszkiety uzbroionych, otoczyło nas do koła, nie śmieiąc do okrętu przystąpić, w mniemaniu iż to był statek nieprzyiacielski pod francuzką banderą. — Z kąd płyniecie? zawołał na nas mocnym głosem Włoch na iednym statku będący. — Ze Smyrny. — Kto iesteście? — Francuzi.... Po wielu innych pytaniach, rzuciło się na pokład o-

krętu 40 ludzi i ściśle przetrząsać zaczęli ładunek, a kiedy nas do koła pilnowano, tym czasem kilku Turków ciągle odpowiedzi nasze dowódcy eskadry zanosiło.... Nazaiutrz, zaledwie iutrzenka Nawarynu blanki i góry Itome wierzchołek ubielała przybył do nas mały bacik, Officer Turecki wręczył kapitanowi naszemu rozkaz udania się natychmiast na okręt admiralski, udałem się tam z nim razem. Okręt miał 90 armat i 1300 ludzi osady, których powierzchowność była nayszkaradzieysza, powierzchoność okrętu odpowiadała postaci osady. Niewolnik oznaymił nas Kapitanowi Bey (1). Przyiął on nas w salonie ozdobionym ładną sofą i złoconemi lamperiami. Rysy tego człowieka z długą czarną brodą, przedstawiały w sobie mieszaninę okrucieństwa i dumy. Z resztą, znaleźliśmy w nim nieco grzeczności, prosił nas siedzeć na taboretach które nam przystawili niewolnicy. Włoch, który nas dnia wczorayszego zapytał, wszedł do salonu; zostawiwszy trzewiki swoie przy drzwiach, rzucił się na twarz przed admirałem, pocałował kray iego długiego futra i życzył mu dnia dobrego w sposób naypodleyszy i nayuniżeńszy. Oburzyło mnie takie upodlenie się w chrześcianinie. — »Człowiek ten którego widzicie, rzekł do nas Admirał, oświadczył mi że iesteście Francuzi? — Kiedyśmy to potwierdzili, przydał: »Kapitanowie, powinniście się za nader szczęśliwych uważać, iż byłem tak dobry i oszczędziłem was wczoray wieczór, bezemnie iużby was niebyło na świecie; wasz okręt byłby zatopiony, a ci coby ucieczką ocalić się chcieli, byliby bez litości pomordowani na brzegu. Takie są rozkazy które otrzymałem.... »Ale dobre serce, uczucia szlachetne waszey wysokości, rzekł Włoch pochlebca.... Nie daliśmy mu dokończyć, i podziękowaliśmy dowódcy. Po kwadransie nayobojętnieyszey rozmowy, Admirał powstał, i wezwał nas abyśmy się oddalili, dozwalaiąc nam przepędzić w Nawarynie tyle dni ilebyśmy sami chcieli. Wróciliśmy zatém do okrętu, pełni radości, i dziękuiąc niebu, że nas od rozbicia i od Turków oswobodziło. Nadzwyczayne to pobłażanie przypisywaliśmy chwilowemu dobremu humorowi dowódzcy; niemożna było albowiem przypuścić aby w inném zdarzeniu tak szlachetnie sobie postąpił; a od sześciu miesięcy iak część ta flotty Tureckiéy znaydowała się w Nawarynie, ileż kupieckich okrętów zatopionych może zostało, kiedy mniemano że się stały ofiarami rozbicia.

»Miasto Nawaryn, maiące pół mili obwodu, zbudowane iest na wzgórzu średniéy wysokości: otacza ie do koła mur naieżony działami, a broni cytadella dosyć mocna. Wenecyanie którzy ie przez długi czas posiadali, i dopiero w 1715 roku Turkom oddali, są tych oszańcowań twórcami. Zwiedziłem wnętrze miasta: domy iego są małe i nieczyste, mieszkańcy ubrani po albańsku, oprócz żołnierzy Ibrahima; wszyscy maią fizognomie dzikie i odrażaiące; niema z resztą w Nawarynie nic godnego widzenia. W pośrodku miasta znayduie się wysoka budowa: była to niegdyś grecka świątynia; dzisiay iest składem kul i prochu. Nakoniec, Nawaryn zdał mi się bardziey być schronieniem rozbóyników, aniżeli miastem.

Wzięcie Nawarynu przez Egipcyan przypisać należy Neapolitańczykowi pewnemu, nazwiskiem Romèe, inżenierowi w służbie Ibrahima. Za radą iego, zrobiono wyłom strzelaniem z dwunastu dział wielkiego kalibru, które zatoczono na wzgórek wznoszący się na przeciw twierdzy, od strony morzu przeciwnéy.....»

(Dalszy ciąg nastąpi).

(1) *Jest to ten sam admirał, który dowodził późniéy flotą turecko-egipską zniszczoną w bitwie Nawaryńskiéy przez eskadry sprzymirzone.*